

Cuda, czy wypadki patologiczne?

Samobójstwo spowodu czkawki

Medycyna spotyka się nie-
zmiennie często z tak fantastycz-
nymi wypadkami chorobowymi,
że poprostu zdaje się, wobec nich
cała wiedza jest bezsilna. Natura
posiada niejednokrotnie tak
niesamowite kaprysy, że lekarze
nie mogą sobie narazie wytłu-
maczyć pochodzenia tych fenome-
nalnych zjawisk. Jednak ściśle
badanie zawsze doprowadza do
odkrycia istotnej przyczyny nie-
zwykłego wydarzenia.

Medycyna przytacza więc szereg takich wypadków, które zda-
wały się najzupełniej nieprawdo-
podobne, a jednak zdarzyły się i
zostały najzupełniej wyjaśnione,
jeśli chodzi o stwierdzenie przy-
czyny tak niezwykłych objawów.

GENTLEMAN ZIEJĄCY OGNIEM

Niezbędnie dawno więc zdarzył
się w Londynie wypadek nastę-
pujący. Na balkonie jednego z te-
atrów, podczas antraktu jakiś
starszy pan zamierzał zapalić pa-
pieroś. W momencie, kiedy po-
tarał zapalnik rozległ się jedno-
cześnie odgłos jakby słabego wy-
buchu i z ust starszego pana
buchnęły płomienie. Jak się oka-
zało, zapalił się oddech gentle-
mana.

Zbadaniem tego niezwykle cie-
kawego wypadku zajął się dr. Te-
rence East. Starszego pana prze-
trzymano na obserwacji w Kings
College Hospital i stwierdzono
rzecz następującą. Mianowicie,
wskutek zniszczenia części we-
wnętrznej żołądka, żywność tra-
wiona była w sposób anormalny.
Wskutek tego w żołądku powsta-
wały gazy łatwopalne i to wywo-
łało niesamowity wybuch.

KOBIETA - KAMELEON

Do ciekawych i osobliwych zja-
wisk należy także zaliczyć choro-
bę polegającą na zmianie zaka-
rzenia skóry ludzkiej. Często
więc spotyka się osobników, u
których skóra na nogach błękit-
nieje zupełnie, a gąłka oczna
przybiera kolor czarny. Widzi
się również skórę o odcieniach
czerwonych, zielonych, żółtych,
brunatnych etc.

Niezbędnie dawno lekarze szpi-
tała w Kansas City mieli pod obser-
wacją interesujący wypadek. Ry-
ła to kobieta - kameleon, którą
przywieziono do szpitala w okre-
sie kiedy miała naskórek całko-
wicie błękitny. W dwa dni póź-
niej, ciało jej przybrało barwę

szkarłatną, następnie różową,
w końcu zaś brunatną. Sama pa-
jentka doznawała, jak mówiła,
wrażenia, że jest opalona silnie
przez słońce, przyczem miała wy-
soką temperaturę. Lekarze doja-
trywali się przyczyny tego nieza-
mowitego zabarwienia naskórka
w zatruciu organizmu naduży-
ciem pewnych środków lekar-
skich. Tymczasem kobieta twier-
dziła kategorycznie, że od szere-
gu lat poprzedzających chorobę
nie przyjmowała żadnych le-
karstw. Wobec tego dziwne to
zjawisko pozostało narazie dla le-
karzy tajemnicą.

Niejednokrotnie zdarza się, że
ludzie dotknięci tą tajemniczą
chorobą mają ciało pokryte ko-
rowymi plamami o nieregular-
nych kształtach. Do kategorii
tej choroby zaliczana jest także
całkowita zmiana barwy naskór-
ka, przyczem pewien dermatolog
amerykański twierdzi, że spotkał
wypadek tego rodzaju, że chory
na tę chorobę murzyn stał się zu-
pełnie biały.

ZEGAREK W UCHU

Inne fenomenalne zjawisko
wydarzyło się w mieście Hart-
ford. Do szpitala w tem mieście
zgłosił się człowiek, który o-
świadczył, że słyszy stale coś w
rodzaju tykania zegarka. W isto-
cie to niezwykle „tik - tak“ było
tak głośne, że mogli je usłyszeć
ludzie w odległości paru kroków
od chorego. Uderzenia wynosiły
mniej więcej od 100 do 132 ude-
rzeń na minutę.

Chorem zajął się dr. Henry F.
Stoll, który po zbadaniu tego nie-
zwykłego zjawiska zdał raport
amerykańskiemu towarzystwu
medycznemu. Jak się okazało, o-
wo tykanie było wywołane przez
spazmatyczne skurcze jednego z
muskulów, łączącego się z trąbką
Eustachjusza.

64 ZŁAMANIA

Dość częstym zjawiskiem są
także anomalie kości. W Bellaire,
w Ohio, jest np. kilkunastoletni
chłopiec, który posiada kości tak
kruche, że dotychczas uległ 64
złamaniom. Ilekroć razy zdarzy
mu się upaść, tyle razy łamie ja-
kąś kość. Jest to zresztą analogi-
czny wypadek do tego, jaki się
przydarzył pewnej kobiecie, któ-
ra uległa złamaniu trzech żeber
poprostu podczas przewracania
się w łóżku.

Tego rodzaju wypadki powodo-

wane są niezwykle kruchością
kości, w których brak jest pew-
nych składników. U takich osobni-
ków kość posiada kruchość skoru-
py od jajka.

CZKAWKA, PRZYCYNĄ SAMOBÓJSTWA

Do niezwykłych wypadków na-
leży także zaliczyć przewlekłe a-
taki ziewania. Niedawno w Illi-
nois zanotowano ciekawy fakt.
Mianowicie, pewnego sobotniego
wieczoru pewna kobieta zaczęła
ziewać. Ziewanie stało się tak
chroniczne u niej, że nie mogła
się powstrzymać i ziewała dalej
przez całą noc i cały dzień na-
stępny, przyczem ziewała prze-
ciennie 8 — 12 razy na minutę.
Tajemnica tego nieopanowanego
ziewania nie została dotychczas
przez medycynę wyjaśniona.

Również częste bywają wypad-
ki ataków czkawki. W r. 1920 za-
panowało we Francji coś w rodza-
ju epidemii czkawkowej, której
przyczyny nie znano nigdy usta-
lić. Ciekawy wypadek zdarzył się
również niedawno w Kalifornii,
w Hartford. Mianowicie, pewien
młody człowiek, dotknięty wła-
śnie takim atakiem czkawki, która
trwała przez kilka dni z rzędu,
zdemenerowany tem w najwyż-
szym stopniu, chciał popełnić sa-
mobójstwo. W momencie, kiedy
przykładał sobie rewolwer do
skroni i nacisnął cyngiel, wsku-
tek czkawki ręka mu drgnęła i ku-
ła przeszła powietrze. Nastąpił
szok nerwowy i czkawka minęła.

Ale rekord w zakresie czkawki
osiągnęła pewna kobieta z New-
foundland, którą czkawka dręczy-
ła przez 5 lat. Wreszcie zabrano
ją do szpitala w stanie najwyż-
szego wyczerpania nerwowego. W
końcu bardzo delikatna i trudna
operacja nerwa franicznego po-
zyla kres męczącej kobiecie.
Czkawka minęła.

SPALONE PALCE

Fenomenalne objawy bywają
także wywołane niekiedy nieza-
godowaniem niektórych nerwów. O-
tóż jeden z lekarzy opowiada, że
jadąc kiedyś koleją ze swoim
przyjacielem, uczuł w pewnym
momencie zapach przypiekane-
go mięsa. Jakież było zdumienie le-
karza, kiedy spostrzegł, że przy-
jaciół jego trzyma w palcach tła-
cy się niedopałek papierosa, a
przykry zapach spalenizny pocho-
dził od przypieczonych ogniem pa-
ców. Jak się okazało, człowiek
ten posiadał nieczułe nerwy prze-

syłające do mózgu wrażenia go-
rąca i zimna.

Centkowana gangsterka w masce

Kobieta — hersztem bandy włamywaczy

W stanie Massahuset od nie-
jakiego czasu grasowała banda
włamywaczy, na której czele sta-
ła kobieta. Jak twierdzili wszyscy
poszkodowani, była to młoda, ru-
dowłosa dziewczyna, o twarzy po-

centkowanej piegami, które było
widać mimo tego, że przesłaniała
częściowo twarz maską. Policja
przez dłuższy czas nie mogła
wpaść na ślad centkowanej gang-
sterki, ale pewnego razu traf śle-

py zrzadził, że schwytano niezwy-
kłą włamywaczkę. Historia przed-
stawiała się następująco:

Młody detektyw, nazwiskiem
Gilbert Phessen, poznał na ja-
kimś balu młodą uroczą dziewczynę.
Była to smukła, śliczna sza-
tynka o śnieżno - białej cerze.
Młodzieniec zapalał gorącym afek-
tem i odtąd starał się jaknaj-
częściej widywać cel swoich west-
chnień.

Pewnego ranka, kiedy przybył
do niej, zauważył na policzku pod
okiem parę żółtawych centków -
piegów. Przyjrzał się jej uważnie
i ze zdumieniem zwierzył się jej.
Że dotychczas nie zauważył, że
jest troszeczkę piegowana. Dziew-
czyna odrzekła, że wynika to z
niezmiernie delikatności jej skór-
ry, że bardzo boleje nad tym de-
fektem, ale postara się za pomocą
kremu usunąć punkciki. W isto-
cie, kiedy w parę dni później
spotkała się z Phessenem — cera
jej była czysta, biała jak mleko.
Ten wypadek jednak wzbudził
podejrzanie w młodym gentlema-
nie. Zajął się śledzeniem swej
ukochanej i przekonał się, że Isa-
dora Brink, tak bowiem nazywa-
ła się dziewczyna, jest nikim in-
nym, jak właśnie ową poszukiwa-
ną gangsterką.

Dla zmylenia śladów, wkładała
na wyprawy rudą peruczkę, a
swoją piękną buzię pokrywała za-
pomocą brązowej szminki cent-
kami piegów. Wobec tego młody
człowiek, w którym głos obowiąz-
ku przeważał nad głosem serca —
aresztował Isadore, która obecnie
stanie przed sądem i odpowiadać
będzie za dokonanie ośmiu włam-
ań.

HUMOR

W SZKOCJI

Mc Kintosh udaje się w po-
dróż. Do lekarza w celu dokona-
nia zabiegu odmładzającego. Ka-
sjer na dworcu pyta:

— Bilet zwyczajny czy po-
wrotny?

— Zwyczajny. Spowrotem będę
już może jechał, jako dziecko.
(Tit-Bits).

Romantyczna historia

z tragicznym epilogiem

W Budapeszcie zdarzyła się
nielada sensacja. W jednym z e-
legantzyskich lokali grywał stale
piękny młody cygan, który zdra-
dzał wielki talent muzyczny. W lo-
kalu zawsze pełno było gości,
przyjeżdżających posłuchać ut-
alentowanego skrzypka.

Trzeba przytem dodać, że cy-
gan był niezwykle urodziwy i, że
figurował dość często, jako boha-
ter w kronice skandalicznej naj-
lepszych sfer.

Pewnego wieczora do restaura-
cji przybyła, wraz z licznem to-
warzystwem, pewna bardzo pię-
kna, choć nieco starsza, dama. Da-
ma ubrana była nadzwyczaj wy-
twornie i widać było, że jest bar-
dzo zamożna. Kiedy swoim zwy-
czajem cygan, wędrując po sali
od stolika do stolika, zatrzymywał
się, przygryzając pięknym pa-

niom — zatrzymał się także i przy
stoliku czarującej nieznajomej,
grając na jej cześć jakiś bardzo
piękny i rzewny utwór.

Młodzieniec wywarł na pięknej
dame duże wrażenie i wkrótce
potem spotkali się poza owym lo-
kałem. Powstała głęboka, gorąca
miłość. I oto pewnego dnia, w mo-
mencie szczerości, cygan zwierzył
się swojej przyjaciółce, że właści-
wie nie jest z pochodzenia cyga-
nem, tylko został jako dziecko u-
prowadzony przez wędrującą ban-
dę. Piękna dama słuchała tego u-
ważnie, a kiedy zestawiała niektó-
re szczegóły i daty, okazało się,
że czarujący skrzypek jest jej
własnym synem.

Niezwykły ten dramat skończył
się samobójstwem pięknej ko-
biety.

Amerykańska kariera służącej

dziś najwybitniejszej kobiety w Sf. Zjednoczonych

Znana feministka mrs. Charrie
Chapman Catt wymienia, jako
jedną z najwybitniejszych kobiet
Stanów Zjednoczonych, Marję An-
dersson, z pochodzenia Szwedkę,
która rozpoczęła swą karierę ży-
ciową jako służąca. Marja An-
dersson w ciągu roku po przyjeź-
dzie do Stanów Zjednoczonych
nauczyła się języka angielskiego,
poczem zaczęła brać czynny u-
dział w życiu społecznym swego
środowiska. Wkrótce zdobyła kie-
rownicze stanowisko w Kobięcym
Związku Handlowym w Chicago.

W r. 1926 powołana została na

kierowniczkę wydziału dla kobiet
w departamencie pracy Stanów
Zjednoczonych. Po upływie pew-
nego czasu rząd polecił jej zorga-
nizowanie biura inspekcji i nad-
zoru nad warunkami pracy ko-
biet. Przeprowadziła ona poważ-
ne reformy w tej dziedzinie, zmie-
rzające do ulżenia doli wyzyski-
wanych pracownic.

Prezydent Roosevelt mianował
ją w roku 1933 członkiem amery-
kańskiej delegacji na międzynaro-
dową konferencję pracy w Gene-
wie.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

— Otóż, znajetie — wtrącił nagle z rosyjska — mam zamiar
zmienić życie. Bo co pan myśli, że majątek daje szczęście? To
nieprawda, daje tylko zmartwienie, a ja już za stary jestem na
kłopoty, chcę odpocząć. Postanowiłem więc rozdać pewną część
mojego majątku na cele dobroczynne. A jest tego dosyć — około
pięciu milionów. Jak rozdam dwa, to jeszcze mi trzy zostanie.

Paweł słuchał z zapartym oddechem.

— No i widzi pan, nie miał pan racji, że się zemnie naśmiewała,
— ciągnął dalej Zalkin — no, powiedz pan sam?

I znowu zapatrzył się zdumienie rozszerzonymi oczami, tym ra-
zem w podłogę. Przeciągnął dłonią po czole. Milczał.

— Chciałbym się jednak dowiedzieć, co pana tu do mnie spro-
wadza? — spytał Paweł.

— Aha, właśnie, właśnie, — nawiązał rwący się wątek.

— Chciałem pana prosić o wyświadczenie mi pewnej przysługi.

— Sięgnął do kieszeni i wydobyl małą książeczkę. Otworzył ją i
oddział ostrożnie pierwszą stroniczkę. — Wystawiłem czek na
dwieście tysięcy złotych, na okaziciela — mówił — chciałbym, aże-
by pan był tym okazicielem. O, proszę! — wręczył Pawłowi czek.

Trzymając w palcach drżącą, różową karteczkę, na której
widać było zgrabną szyjką dwójka, niby konik, ciągnący za so-
bą pięć zerowych kółek, Paweł w zdumieniu, jakiego nigdy w ży-
ciu nie doznał, przenosił wzrok na Zalkina. Ten siedział z miną wy-
czekującą, muskając grubymi palcami rzadkie pasma brody. Z bo-
ku łysiny — bo teraz dopiero siedział tak, że widać to było wyraź-
nie — Paweł dostrzegł różowy krzyż plastru, nalepionego na bli-
zko.

nie. W rękach trzymał czapkę — zwykłą chłopską maciejówkę i
obrać ją z zakłopotaniem. Pochwyciwszy zdumiony wzrok Pawła,
uśmiechnął się żółtymi siekaczami i rzekł:

— Może pan zechce podjąć ten czek i rozdzielić pieniądze na
cele dobroczynne; stosownie do swego uznania.

Powiedział to głosem obojętnym, jakgdyby prosił o drobniak w
rodzaju — może pan będzie tak uprzejmy i poda mi szklankę wody...

Minęła dłuższa chwila, zanim Paweł odezwał się, a głos, jaki
z siebie wydobył, był dziwnie krzykliwy i cienki.

— Pan chce, żebym te pieniądze rozdał? A na jakie cele pan je
przeznacza? I dlaczego ja właśnie mam to robić?

Słowa, dla których brakło oddechu, wyrzucił urywanie i za-
chłystywał się, jakgdyby go obłano nagie zimną wodą.

— Tak, proszę pana, niech pan zużytkuje te pieniądze w sposób,
jaki pan uzna za wskazany — powiedział Zalkin — niech pan się
nieczem nie krępuje, chyba własnym sumieniem... A dlatego zwróci-
łem się z tem do pana, ponieważ pan miał mi tyle do zarzucenia.
Krzychał pan na mnie: Kat! Sutener!... Sadysta! że nawet to trud-
no powtórzyć... ale owszem, miał pan rację... słusznie, słusznie...

Umilkł i westchnął. Długą chwilę siedział bez ruchu, wpatro-
ny w Pawła, który obrać czek w palcach. Nagle zerwał się z po-
śpiechem, jakgdyby przypomniał sobie o czymś bardzo pilnym, na
co się może okazać zapóźno.

— No, to bądź pan zdrow, panie Popielec, muszę uciekać! —
uchwycił Pawła za rękę zaciskającą czek i potrząsnął nią na po-
żegnanie — posiedziałbym jeszcze, bo przyjemnie się z panem ga-
da, ale muszę iść do moich biednych, bezdomnych i kalek... Dowi-
dzenia!

Paweł chciał żądać wyjaśnień, ale nie zdążył ich sformułować
w pytania. Zalkin nałożył maciejówkę i pochylony sunął ku
drzwiom z twarzą odrętwiałą, jakgdyby nagle zapomniał o tem,
gdzie jest i co zrobił i chciał się czempredziej wy dostać z tego ob-
cego pokoju.

— Do widzenia — mruknął prawie gniewnie, przestępując
próg w swoich skórzanych trepkach.

Paweł zamknął drzwi i przekreślił klucz w zamku dwukrotnie,
nie zdając sobie sprawy, dlaczego to robi. Z bijącym sercem od-

czekał aż zeichną kroki na schodach. Ogarnęła go cisza, w której
szeleścił cichutko czek, trzymany w palcach. W dziesięć minut
później, śpieszył do kasy. Idąc długimi krokami, oglądał się co
chwila, w mniemaniu, że ktoś go goni. Ludzie jednak, którzy szli
za nim ulicą, mieli twarze obojętne i nikomu nie zależało na tem,
ażeby go ścisnąć. Przy okienku czekowym doczekał się cierpliwie
swojej kolejki i przedłożył czek. Tłocząc się za nim ludzie musieli
czekać dłużej od niego, gdyż przeliczenie dwustu tysięcy złotych
w banknotach pięciuset i stu złotych, nawet przy dużej wpra-
wie kasjera, trwało parę minut. Jakaś elegantka zniecierpliwiona
jego długim marudzeniem w okienku, odezwała się z przekąsem:

— Nie wszyscy mają tyle czasu, co ten pan.

Ujrawszy jednak w rękach Pawła pliki banknotów, zmilkła, a
nawet przyjrzała mu się z uwagą.

Czas to pieniądź — dorzucił jakiś otyły jegomość z westchnie-
niem.

Paweł wypchał pieniędzmi boczne kieszenie palta, co uwypuk-
liło altetycznie pierś i pośpieszył do drugiego okienka z napisem
wpłaty czeku. Tu znowu zajął dużo czasu czekającym, przelewa-
jąc sumę na swoje konto. Razem z oszczędnościami jakie posiadał,
suma na koncie wyniosła dwieście tysięcy trzydzieści dwa złote.
Pobladły z emocji wrócił do domu. W bramie zaczął go stróż:

— Jakich pan był, pytał się o pana.

— Co za jeden?

— Mówił, że przed pół godziną był u pana i zapomniał jakiś
kwit i chciał go odebrać, ale pan tymczasem wyszedł, stuknął i nie
mógł się dostukać.

— Jak wyglądał?

— Taki tegi, w granatowej czapce, z brodą.

— Paweł odgadł, że to był Zalkin, który pożalał zapewne swej
darowizny i wrócił w chęci odebrania czeku. Niestety spóźnił się.

— Coś niewyraźnie jest z tym Zalkinem — pomyślał, jadąc win-
dą na górę.

Tego samego dnia Dziubielowi wpadło na myśl odwiedzić Lu-
bystka. Nie uprzedzając o swoim przyjeździe, wybrał się z wizytą
i nie zastał go w domu. Drzwi otworzył mu Franio.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat),
6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto
P. K. O. Nr. 15.798.
PRZESTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59;
Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie E. wraz
z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł.,
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie —
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-
skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy
się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-
ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.